

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Geographica IV (2013)

Sławomir Piskorz

Wspomnienia studenta i współpracownika Profesora Jana Flisa

Wspomnienie studenta Profesora Jana Flisa z lat pięćdziesiątych

W latach 1956–1957 byłem uczestnikiem seminarium z geografii fizycznej kierowanym przez Profesora Jana Flisa. Seminarium to wybrałem chcąc udowodnić Profesorowi, że geomorfologię opanowałem lepiej niż na dobry, ocenę dobry otrzymałem na kursowym egzaminie z tego przedmiotu. Po latach przyznaję, że była to motywacja nietypowa, poniekąd ryzykowna.

Nietypowy był też przydział czy wybór tematu pracy. Profesor ograniczył się do oświadczenia, że interesuje go uszczegółowienie niektórych problemów geomorfologicznych i hydrograficznych z Niecki Nidziańskiej, np. na Garbie Wodzisławskim. Zgłosiło się nas pięciu, Profesor rozstrzygnął: trzech zajmie się tematyką geomorfologiczną, a dwóch hydrograficzną. Ja byłem jednym z tych trzech. Parcelacji Garbu dokonaliśmy sami, sami też szukaliśmy i znajdowaliśmy w terenie tematy godne opracowania. W moim przypadku były to: powierzchnie zrównania, asymetria dolin, przełom Lubrzanki, zjawiska i formy sufozyjne itp. Przed wyjazdem w teren sami przygotowaliśmy sobie ozalidowe, w dużej skali, ale słabo czytelne, odbitki map Garbu. Otrzymaliśmy też zaświadczenia stwierdzające, że wolno nam używać map, busoli, lornetki itp. oraz prośbę do lokalnych władz o udzielanie nam niezbędnej pomocy. W moim przypadku skorzystałem z pomocy sołtysa we wsi Dzierążnia, który skierował mnie na kwatery do samotnej wdowy.

Zgodnie z wstępną propozycją, po wcześniejszym skartowaniu badanych fragmentów Garbu, listownie zaprosiliśmy Profesora do mojej kwatery. Nie było wówczas telefonów komórkowych, ale jakoś skrzyknęliśmy się w pięciu na konkretny dzień pod umówionym adresem. Profesor przyjechał do nas pod wieczór, m.in. wąskotorówką, pamiętam, że przywiózł dużą puszkę kabanosów (w tamtym czasie był to wielki rarytas), które konsumowaliśmy do późnych godzin nocnych. Konsumpcji towarzyszyły herbata po góralsku i ciekawe wojenne opowieści Profesora. Wspomniana wdowa przygotowała pościelone łóżko dla Profesora i słomę na podłodze dla naszej piątki. Niestety, Profesor nie zgodził się spać w łóżku, opowiadał i spał z nami na podłodze. Prawdopodobnie usnął ostatni. Taki był Profesor.

Rano po skromnym śniadaniu ruszyliśmy w teren. Każdy z nas chciał zaprowadzić Profesora do zauważonych przez siebie rzeczy i zjawisk. Oczywiście, było to niemożliwe, przeszliśmy w słoneczny dzień ponad 30 km, chodziliśmy zygzakami, na przełaj, wspólnie interpretowaliśmy interesujące nas sprawy. Gdzieś w porze południowej Profesor poprosił nas o dłuższą chwilę odpoczynku. Wstyd się przyznać, ale mieliśmy cichą satysfakcję, ponieważ na różnych wcześniejszych wycieczkach Profesor był najlepszy w pieszych wędrówkach, tym razem studenci byli górą. Jakiś zapomnieliśmy o tym, że Profesor był starszy od nas o blisko 20 lat i że spał najkrócej.

Zebrane w terenie materiały interpretowaliśmy na zajęciach kameralnych, w budynku ówczesnej WSP mieszczącym się przy Rynku Głównym 34, sala nr 5. Profesor nie wyznaczał referentów, sami prosiliśmy o głos, Profesor na ogół zostawiał nam dużą swobodę myśli i słów, często wprawiał nas w różne intelektualne kłopoty, rzadko rozstrzygał coś arbitralnie, nie pamiętam, żeby ktoś był faworyzowany. Ja napisałem pracę pt. *Zarys monograficzny północnej części Garbu Wodzisławskiego*. Cała nasza piątka w terminie złożyła i obroniła swoje prace. Mnie udało się udowodnić, że geomorfologię w wydaniu studenckim opanowałem lepiej niż na dobrze. O jakości opisywanego seminarium niech świadczy fakt, że trzech jego uczestników, tj. Władysław Nowak, Sławomir Piskorz i Alfred Żołnierz, później było etatowymi pracownikami Instytutu Geografii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (późniejszej Akademii Pedagogicznej i obecnego Uniwersytetu Pedagogicznego).

Wspomnienia współpracownika Profesora Jana Flisa z lat 1967–1982

Współpraca zaczęła się beznadziejnie. Pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej rozpocząłem po studiach doktoranckich jako st. asystent w październiku 1967 r. Ówczesna Rada Wydziału Geograficzno-Biologicznego, kierowana przez dziekana Profesora J. Flisa, powierzyła mi obowiązki opiekuna roku na studiach zaocznych od lipca 1967 r., zatem trzy miesiące przed oficjalnym zatrudnieniem. Ja z powodów rodzinnych odmówiłem podjęcia się tych obowiązków. Okropnie się tą decyzją naraziłem dziekanowi. W tym samym czasie mój promotor pracy doktorskiej prof. R. Mochnacki zwaśnił się z Profesorem. Efekt był opłakany. Profesor, jako jeden z moich trzech recenzentów, mocno mnie „poskubał”. Na szczęście dla mnie, w przydługiej recenzji z nieznanymi mi powodów zabrakło wniosków końcowych. W owym czasie doktoraty podlegały zatwierdzeniu przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych. W dziekanacie WSP udostępniono mi pisemny werdykt wspomnianej Komisji. Decyzja była pozytywna, z uwagą że recenzja prof. J. Flisa, z powodu braku w niej konkluzji nie została wzięta pod uwagę.

Zaczął się fatalnie, ale później, zwłaszcza jak Profesor został kierownikiem Zakładu Dydaktyki Geografii, współpraca między nami układała się lepiej niż dobrze. Najlepszymi tego przykładami były: wczesne powierzenie mi jako adiunktowi prowadzenia seminarium magisterskiego, krytyczne, ale życzliwe recenzje naszych podręczników, doskonalące ich jakość, bardzo korzystna recenzja mojej pracy habilitacyjnej (tym razem była konkluzja) oraz szeroko uzasadniony wniosek o mianowanie mnie kierownikiem Zakładu Dydaktyki Geografii. Warto dodać, że Profesor

J. Flis w owym czasie na swoich adiunktach, w tym na mnie, standaryzował opracowywane zadania na Olimpiadę Geograficzną i na egzaminy wstępne na geografię.

Szanowny Panie Profesorze, publicznie przyznaję, że wiele się od Ciebie nauczyłem, nie tylko geografii, za co Ci byłem i jestem bardzo wdzięczny.